

Ukraina skazana na stagnację w europejskim przedsięwzięciu

7 marca 2015

Obecna bezradność Rady wobec Kołomojskiego dowodzi, że pierwszy rok „nowej Ukrainy” wyniósł oligarchę na nowe szczyty potęgi.

Problemy Ukrainy nie skończą się, nawet jeżeli Kreml przestanie się mieszać do ukraińskich spraw, a Donieck i Ługańsk wywieszą białą flagę. Największym hamulcem w rozwoju kraju byli i pozostają rodzimi oligarchowie. To w ich interesie leży niedemokratyczna, skorumpowana Ukraina z bezradną sterowalną władzą na czele. Zbyt daleko idąca integracja z UE przeczy bowiem podstawowym interesom ukraińskich magnatów, ponieważ prowadzi ona do przejrzystości prawnej nad Dnieprem. To z kolei oznacza koniec szemranych interesów – głównego źródła bogacenia się wschodniej oligarchii.

Wyjątkiem nie jest tu także miliarder Ihor Kołomojski, który w niektórych zachodnich i ukraińskich mediach wyrósł ostatnio do rangi bohatera narodowego. Z majątkiem wartym ponad 1,3 mld dolarów jest on jedną z najpotężniejszych osób w państwie. Jego imperium biznesowe – z Grupą Prywat na czele – rozciąga się od sektora bankowego, poprzez paliwa, kończąc na mediach i lotnictwie. Z własnej kieszeni wspiera on bataliony ochotnicze Dniepr i Dniepr-1. Z jego pomocy finansowej korzystają także bataliony Azow czy Ajdar. Ponadto Kołomojski poprzez swoje wpływy zdołał spacyfikować buntownicze nastroje w Dniepropetrowsku, Charkowie i Odessie.

To koniec wzniosłych opowiastek o patriotycznym poświęceniu oligarchy. Druga strona medalu wygląda mniej szlachetnie. Obwód dniepropietrowski, gdzie od marca 2014 roku magnat piastuje urząd gubernatora, bez ogródek uznawany już jest za

jego „udzielne księstwo”, a finansowane przez Kołomojskiego bataliony stały się de facto jego prywatną armią. Bynajmniej nie jest to dobra wiadomość dla poszanowania praw własności nad Dnieprem. Oligarcha bowiem wielokrotnie był przyłapywany na nielegalnym przejmowaniu aktywów gospodarczych (ang. corporate raiding). Jak wskazuje tygodnik „Forbes”, w tym celu Grupa Prywat używała grup bojówkarzy. To z ich pomocą doszło m.in. do słynnego przejęcia huty w Kremeńczuku w 2006 roku. Do fabryki po prostu wkroczyły „setki wynajętych zadymiarzy uzbrojonych w kije bejsbolowe, pręty stalowe, pistolety gazowe i piły mechaniczne i siłą przejęli zakład” – relacjonuje „Forbes”. Oligarcha nie stronił też od prób wpływania na sędziów czy sprzedaży cudzej własności. W ten sposób Kołomojski wraz ze swoim wieloletnim partnerem biznesowym Hennadijem Boholubowym mnożyli swoje bogactwa co najmniej do 2010 roku – wynika z analizy amerykańskiego think tanku Wilson Center.

Rosnąca potęga oligarchy niepokoi ukraińskie władze. Kolejne rządy miały okazję przekonać się, jak dalece sięgają wpływy Kołomojskiego. Oligarcha m.in. przez lata skutecznie blokował porozumienie o utworzeniu Europejskiej Wspólnej Przestrzeni Lotniczej (ECAA) z Unią Europejską. Mimo że spowodowałoby to znaczący spadek cen biletów dla pasażerów, Kołomojski nie chce dopuścić do zmonopolizowanego przez siebie ukraińskiego nieba konkurencji z Zachodu.

Nic więc dziwnego, że rząd próbuje ograniczać jego wpływy. Jest on jednak zbyt słaby, by skutecznie ostudzić zapał potentata. Dzięki lobbingsowi struktur powiązanych z Kołomojskim, Rada Najwyższa wciąż nie zdołała odzyskać kontroli nad Ukrnaftą. Mimo, że do państwa należy ponad połowa akcji spółki, to właśnie Prywat Kołomojskiego (z udziałem 42 procent) sprawuje rzeczywistą władzę nad dochodami firmy. Jak piszą ukraińskie media, z tego powodu w latach 2011-2013 wypłacane były niewielkie bądź zerowe dywidendy. Dlatego Rada Najwyższa bezskutecznie próbuje przegłosować prawo, które

pozbawi oligarchę faktycznej kontroli nad firmą. Chodzi o ustawowe zmniejszenie – z obecnych 60 procent do 50 procent plus jeden – liczby głosów niezbędnych, by powołać walne zgromadzenie akcjonariuszy bez zgody Prywat Grupy.

Obecna bezradność Rady wobec Kołomojskiego dowodzi, że pierwszy rok „nowej Ukrainy” wyniósł oligarchę na nowe szczyty potęgi. W coraz mniejszym poważaniu ma on oficjalne władze w Kijowie. Według części obserwatorów, Kołomojski inicjuje rozłam ukraińskich sił zbrojnych. To właśnie w Dniepropietrowsku ma zostać ulokowana siedziba alternatywnego sztabu generalnego, o powołaniu którego poinformował kilka dni temu przywódca Prawego Sektora Dmytro Jarosz. Oświadczył także, że ugrupowanie zamierza przekonać prezydenta Petro Poroszenko do pozbycia się szefa sztabu generalnego Wiktora Mużenka. Zdaniem Jarosza, Ukraina powinna w ciągu dalszym zbrojnie pacyfikować Wschód i nie godzić się na porozumienie z wrogiem. Mimo, że Prawy Sektor zapewnia, że nowy sztab będzie działał w porozumieniu z oficjalnym odpowiednikiem, jest to wyraźny sygnał braku subordynacji.

Logika działań Kołomojskiego nie odbiega od starodawnej strategii pozostałych ukraińskich oligarchów. Nie kierują się oni dobrem narodowym, lecz skupiają się na obronie i poszerzaniu własnych wpływów biznesowych i politycznych w państwie. Warto zdawać sobie sprawę, że zapaść gospodarcza, w której z obecnie znalazła się Ukraina, nie poskromi ich apetytów. Wręcz odwrotnie: oligarchowie na czele z Kołomojskim nie omieszkają wykorzystać tej szansy na umocnienie swoich pozycji. Rządy prawa kończą się nad Dnieprem tam, gdzie zaczynają się interesy oligarchów.

Autorstwo: Nino Dzikija

Źródło: Strajk.eu